

Ks. Stefan Radziszewski

Wyższa Szkoła Humanistyczna w Radomiu

CÓŻ PO PAPIEŻU W CZASIE MARNYM? OJCIEC JAN GÓRA I JEGO FASCYNACJA ŚWIĘTOŚCIĄ JANA PAWŁA II. W PIĘCDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ WSTĄPIENIA OJCA JANA GÓRY DO ZAKONU

Dopokąd idę, jestem człowiekiem. Żyję. Spotykam innych. Idę naprzód. Wypełniam swoje powołanie. Spełniam swój obowiązek. W ten sposób staję się stale na nowo. Coraz bardziej staję się sobą¹.

Oto znajduję się przed człowiekiem ubranym na białą, zgodnie z dawnym zwyczajem, i noszącym na piersi krzyż. Muszę stwierdzić, że ten człowiek, którego nazywamy Papieżem (po grecku: ojciec), niezależnie od tego, jakie nosi imię, sam w sobie jest jakąś tajemnicą i znakiem sprzeciwu, lub wręcz prowokacją w świetle tego, czym dla wielu naszych współczesnych są kryteria racjonalności czy zwykłego zdrowego rozsądku².

Cóż po poecie w czasie marnym? – stawia pytanie Martin Heidegger, zapisując swoje refleksje o liryce Friedricha Hölderlina i Rainera Marii Rilkego³. Parafrazując filozofa, postawmy pytanie: cóż po papieżu w czasie marnym, w którym wygasł blask boskości? Czy wobec współczesnego smoka nihilizmu papież (Jan Paweł II, Benedykt XVI, Franciszek) nie jest żalonym Don Kichotem w białej sutannie? Czy nie miał racji Nanni Moretti, w którego komediodramacie papież to uciekinier, człowiek

¹ J. Góra, *Dopokąd idę*, Poznań 1983, s. 8.

² Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei (Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittoria Messori)*, Lublin 1994, s. 25.

³ „...I cóż po poecie w czasie marnym?» – zapytuje elegia Hölderlina *Chleb i wino*. Dziś ledwie rozumiemy pytanie. [...] wieczór epoki chyli się ku nocy. Noc świata rozpościera swą ciemność. Epokę określa niestawiennictwo Boga, «brak Boga». [...] Nie tylko zbiegli bogowie i zbiegł Bóg, lecz w dziejach świata wygasł blask boskości. Czas Nocy Świata jest marnym czasem, gdyż marniej coraz bardziej. Zmarł aż tak, że nie potrafi już rozpoznać, iż brak Boga jest właśnie brakiem» (M. Heidegger, *Cóż po poecie?*, tłum. K. Michalski, [w:] *idem, Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*, oprac. K. Michalski, Warszawa 1977, s. 168). *Cóż po poecie? (Wozu Dichter?)* Heideggera jest odczytem wygłoszonym 29 grudnia 1946 r. w wąskim kręgu słuchaczy dla upamiętnienia dwudziestej rocznicy śmierci Rilkego.

w depresji, zagubiony w chaosie współczesnego świata⁴? Czy losem następcy Piotra w zdechrystianizowanej Europie nie jest bycie głosem wołającego na puszczycy, niczym smutny „lament nie czytanej Biblii” w opowiadaniu Brandstaettera⁵? Czy papież XXI wieku nie jest mężem boleści, patrzącym jak biblijny prorok Jeremiasz na gruzy wspaniałego niegdyś gmachu wiary?

Wszystkie te pytania są niczym dolina rozpacz, z której pragniemy wydobyć się, idąc w górę, a ściślej mówiąc: idąc na spotkanie z Górą, ojcem Janem Górą, którego życie można krótko podsumować – zachwyt papieżem. W czasie marnym był Papież dla ojca Jana źródłem świętości. Był fundamentem wiary i nade wszystko nadzieją na nową wiosnę Kościoła. Zamiast przeżuwać mroczne kody negacji, pójdźmy śladami dominikanina „wariata”, szalonego zakonnika, czyniącego ze swojej miłości do Jana Pawła II sztandar, pod którym gromadził tysiące młodych ludzi.

W niniejszym szkicu – analizując rozmowy Jana Grzegorzcyka z ojcem Janem Górą⁶ – spróbujemy sporządzić portret świętego papieża, którego ojciec Jan uparcie nazywał Janem Pawłem Wielkim. Tajemnica tej wielkości, właśnie w czasie marnym (a każdy czas jest marny, jak pisze Kohelet), na pustyni zniechęcenia, w piekle nihilizmu – stanowi główny przedmiot naszych poszukiwań. Reasumując, kim jest Jan Paweł II według Góry albo – żeby w jakiś sposób wprowadzić we właściwą tonację rozmowy o ojcu Janie – jaka jest Ewangelia Jana Pawła Wielkiego, pisana łapą uparłego dominikanina?

⁴ Zob. *Habemus papam*, reż. N. Moretti, scen. N. Moretti, F. Piccolo, F. Pontremoli, muz. F. Piersanti, wyst. M. Piccoli, J. Stuhr, N. Moretti, R. Scarpa, Francja-Włochy 2011, 102 min.

⁵ Zob. R. Brandstaetter, *Krąg biblijny*, Warszawa 1994, s. 90-92.

⁶ *Święty i błazen (Jan Góra w odsłonach Jana Grzegorzcyka)*, Poznań 2014; *Góra albo jak wzebrać niebo i człowieka (Rady ojca Jana spisane przez Jana Grzegorzcyka)*, Poznań 1999. Wywiad rzeka nie jest najszcześniejszym gatunkiem literackim. Jak stwierdza Tomasz A. Żak w felietonie *Pamięć*, współczesny człowiek cierpi na chorobliwe pragnienie autokreacji, „opowiadanie o sobie najczęściej przybiera formę «wywiadu-rzeki», gdzie oprócz podmiotowego bohatera lansuje się rozmawiający z nim dziennikarz. [...] Książka-wywiad to bardziej taki współczesny snobizm, który niejako ma inteligencko «ukoronować» status takiego czy innego celebryty, sugerując obiorcy, że ów celebryta «nie jest taki głupi», a może nawet dużo mądrzejszy niżby to wynikało z jego dotychczasowych dokonań, czy kariery dalekiej od konieczności używania mózgu. Tak więc te dzisiejsze opowieści o życiu służą raczej leczeniu kompleksów, niż potrzebie podzielenia się z bliźnim czymś ważnym. Są raczej dofüjącą wiwisekcją różnych brudów moralnych, niż projekcją życiowych mądrości niosących optymizm dla tych, którzy nadejdą po nas”, w Internecie: <http://www.pch24.pl/pamiec,40845,i.html> [dostęp: 29.01.2016]. Czy zatem rozmowy Jana Grzegorzcyka z o. Janem Górą nie są leczeniem kompleksów, w którym w jednakowy sposób lekarzem i pacjentem okazuje się zarówno celebryta-zakonnik, jak i autor *Przypadków księdza Grosera*. Usprawiedliwieniem dla kontrowersyjnego dominikanina jest jednak to, iż w nieustannej gonitwie i przy permanentnym braku czasu trudno oczekiwać od niego dzieła niczym *Wyznania* Świętego Augustyna; po drugie książka-wywiad w tym wypadku służy też ewangelizacji, podobnie jak zapis rozmowy Vittoria Messorio z Janem Pawłem II w książce *Przekroczyć próg nadziei*.

Powołany do drogi

Nocą 24 sierpnia 1966 roku maturzysta Jan Góra opuszcza swój rodzinny dom, postanawia wstąpić do nowicjatu dominikańskiego⁷. Jego decyzji towarzyszy stan niepokoju, lęku przed nieznanym, a nade wszystko ból, którego nie sposób uniknąć, gdy człowiek musi opuścić swoich bliskich.

Wychodziłem z domu, była godzina pierwsza piętnaście. Pamiętam dokładnie, bo spojrzałem na zegarek, który dostałem po zdaniu matury. Matka nie poszła w ogóle spać. Przygotowywała mi coś do jedzenia i herbatę na drogę. Czas było wychodzić, ale nogi się pode mną uginały, jakbym uczył się stawiać pierwsze kroki. Wylatywałem z gniazda. Przekroczyłem już próg i zacząłem schodzić ze schodów. Za sobą słyszałem kroki mojej matki, która odprowadzała mnie do drzwi, by je zaraz zamknąć. Ale chociaż upłynęła już spora chwila, drzwi się nie zamykały. Nie trzasnęły już zwykle charakterystycznie. Moja matka patrzyła za mną. Czulem to spojrzenie na sobie⁸.

Obraz matki, która patrzy za odchodzącym Janem, przypomina gorzkie refleksje Tadeusza Różewicza z tomu *Matka odchodzi*. Wstrząsający zapis pożegnania jest związany ze śmiercią matki, której obecność poeta odczuwa jednak przez całe swoje życie.

Teraz kiedy piszę te słowa spokojne oczy matki spoczywają na mnie na mojej ręce na tych okaleczonych oślepionych słowach.
 oczy naszych matek przenikające serca i myśli są naszym sumieniem sądzą nas i kochają
 pełne miłości i strachu
 oczy matki
 Matka patrzy na syna kiedy on stawia pierwsze kroki i potem kiedy szuka drogi,
 patrzą kiedy syn odchodzi, ogarniają spojrzeniem całe życie i śmierć syna⁹.

Napięcie odejścia z domu, wyjścia w nieznaną, towarzyszy maturzyście z Prudnika; odpowiadając Janowi Grzegorzcykowi na pytanie o reakcję matki na decyzję o wstąpieniu do zakonu, Jan Góra opisuje swoje powołanie jako drogę od matki do Matki: „Bałem się spojrzeć, by nie spotkały się nasze oczy. Jeśli spytasz, Jasiu, o moją matkę, to ten obraz wraca do mnie... Na tej drodze czekała już na mnie druga Matka – Matka

⁷ Wrażliwość religijna cechuje Jana Górę od początku życia: „Moje powołanie zostało mi wyjawione już w dzieciństwie. Bawiąc się [...] wlałem pod łóżko w pogoni za kotem i wtedy usłyszałem ten stanowczy głos gospośi Honorki: «Jasiek, zostaw kota, masz być księdzem!». To zwiastowanie odbyło się w sposób mało uroczysty i mało poważny. Może miało to jakiś wpływ na to, że mój styl posługi kapłańskiej jest dla niektórych, delikatnie mówiąc, nietypowy” (*Góra albo jak...*, s. 25).

⁸ *Święty i błazen...*, s. 42.

⁹ T. Różewicz, *Matka odchodzi*, Wrocław 2000, s. 11.

Jezusa... Poszedłem do Niej. To wszystko działo się w 1966 roku. Millenium w Polsce zbiegło się z rokiem mojej matury, z czasem mojego wstąpienia do zakonu”¹⁰.

Jednak w Poznaniu, w środowisku dominikańskiego nowicjatu, rozpoczyna się nowe życie Jana Góry. To nowe życie można wysłowić późniejszą maksymą ojca Jana: „Nie uciekaj przed wielkością wpisaną w ciebie przez Boga. Przestań pędzić, przystań i popatrz w niebo. Popatrz innym ludziom w oczy”¹¹. Poznań to spotkania nie tylko z kręgiem osób duchownych, ale i wybitnymi ludźmi nauki, kultury i sztuki (Góra wymienia Romana Brandstaettera i Kazimierę Iłakowiczównę). „Dzięki powołaniu wkroczyłem w ten świat z lękiem, ale z ciekawością i entuzjazmem. Z latami ten świat stał się moim światem. I dowiedziałem się wtedy, że słowo entuzjazm (gr. *enthousiasmos*) znaczy ni mniej, ni więcej tylko: być pijanym Bogiem”¹².

Jesienią roku 1977 ojciec Jan Góra zaczyna odprawiać „siedemnastki” w kościele akademickim w Poznaniu. Odprawiane przez niego msze przyciągały tłumy młodych ludzi. Jak wyznaje ojciec Jan, „w niektórych wypadkach, aby mówić o Panu Bogu, trzeba posłużyć się fikcją i teatrem”¹³:

Msza stała się wydarzeniem w mieście. [...] Po pierwsze, uczyłem śpiewu. Po drugie, przekroczyłem barierę, jaka jest między ołtarzem a nawą, nie uważałem, że impuls płynie tylko z prezbiterium. Myślę, że zburzyłem niewidzialny mur, wpuściłem młodzież do prezbiterium, a sam wychodziłem do nawy. [...] Zamieniałem język dyskursu na język obrazu. Do przepowiadania włączyłem żart, dowcip, anegdotę. Poszerzałem skalę przekazywania Ewangelii. Jedni o Bogu mogą mówić tylko poważnie i smutno, drudzy wołają wesoło i radośnie, jeszcze inni dowcipnie¹⁴.

Jako duszpasterz młodzieży ojciec Góra nie od razu odnosi sukcesy¹⁵. Nie rezygnuje jednak; wprowadza roraty, które należą do starożytnej tradycji Kościoła. Roraty to msza ku czci Matki Najświętszej, którą odprawiano w Polsce już w czasach świętej Kingi. W 1540 roku, za sprawą króla Zygmunta Starego, utworzono słynną kapelę rorantystów, która uświetniała modlitwy adwentowe. Msza odprawiana była w obecności króla, z udziałem przedstawicieli wszystkich stanów, klęczących ze świecami.

¹⁰ *Święty i błazen...*, s. 42.

¹¹ *Lednica Górą! Elementarz Ojca Jana*, red. M. Kwiatkowska, G. Polak, Warszawa-Poznań 2004, s. 22.

¹² *Ibidem*, s. 43.

¹³ Zob. *Góra albo jak...*, s. 63.

¹⁴ *Święty i błazen...*, s. 70 i 73.

¹⁵ „Pierwsze moje spotkanie z młodzieżą było lodowate. Nie miałem dla niej dobrego słowa. Po paru dniach, dręczony wyrzutami sumienia, chcąc jakby naprawić sytuację, klepnałem siedzącą w duszpasterstwie Marysię Kołodziejównę po ramieniu i powiedziałem: «Mów mi Janek, będziemy tu robili duszpasterstwo. Janków to ja mam dość w klasie – odparła – wolałabym, żeby ksiądz był dla nas ojcem...»” (*Góra albo jak...*, s. 68).

Podczas niej każdy podchodził ze swoją świecą i wypowiadał formułę: „Gotów jestem na sąd”¹⁶. Roraty ojca Góry swój początek mają... w awanturze:

Zaproponowałem garstce młodych spotkanie się w kościele na mszy świętej w ciemnościach rozświecanych płomieniami świec. [...] Zaproponowałem trochę dla żartu spotkanie o trzeciej nad ranem, aby wyeliminować maminsynków i osoby ociężałe. Usłyszałem, że jestem niepoważny i nieodpowiedzialny, że wyrwam dzieci z domów w środku nocy. Po tych interwencjach zgodziłem się na godzinę czwartą rano, później na piątą, aż osiągnęliśmy zgodę na szóstą rano. Zwyciężyła młodzież i rozsądek. Na pierwszych roratach było jakieś osiem osób¹⁷.

Wkrótce jednak kościoł zapełnia się młodzieżą. Widać, iż Jan Góra potrafi wprowadzić w życie papieską pedagogikę, polegającą na „pokazywaniu wizji, porywaniu młodych ludzi, pokazywaniu im horyzontu i ideałów”¹⁸. Podobnie jak Papież wierzy, że „odnajdziemy siebie w lustrze, którym jest Jezus”¹⁹ i rozumiemy, że nie wolno żyć byle jak²⁰, że celem życia jest wskazywanie innym drogi do Boga²¹. W rozmowie z Grzegorzcykiem ojciec Góra przywołuje z plastyczną wyrazistością niezwykle atmosferę modlitwy, towarzyszącą spotkaniom podczas mszy roratnich:

Piętnaście minut przed szóstą dziewczęta zaczynają śpiewać godzinki. Tekst jest na ekranie [...]. W kościele jest już ciasno. Śpiew po prostu wybucha, rozlega się. W mroku kościoła widać tylko twarze i dłonie trzymające świece. Bardziej słychać niż widać. Zupełnie nowe zjawisko, godzinki na młode głosy. Rozlega się dzwonek. Z zakrystii rusza procesja. Dymiąca kadzielnica, akolici ze świecami, szereg ministrantów, koncelebransi. Przeciskamy się w mroku przez tłum, aby dotarłszy do końca nawy, ruszyć do ołtarza. W tym czasie trwa już antyfona *Rorate coeli...* Po łacinie, jak dawniej. *Rorate coeli desuper et nubes pluant iustum* (Iz 45,8)²².

Fascynacja liturgią, sprawowaną przez Górę, wyraźnie uobecnia się we wspomnieniach ojca Tomasza Dostatniego. To właśnie nowy „guru” akademickiego Poznania

¹⁶ Zob. *Święty i błazen...*, s. 83-84.

¹⁷ *Ibidem*, s. 79.

¹⁸ J. Góra, *Ojciec*, [w:] J. Góra, P. Milcarek, T. Węćławski, *Tryptyk o pontyfikacie Jana Pawła II*, oprac. i wstęp M. Makarowicz, Poznań 1999, s. 42.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ Zob. *Lednica Górą!...*, s. 39.

²¹ To pragnienie dokumentuje anegdota, którą ojciec Jan podsumował swój powrót do poznańskiego klasztoru z pielgrzymki na Jasną Górę (przypominająca filmową scenę z *Pokuty* Tengiza Abuładze): „Jakiś zagubiony nowicjusz zaczepił mnie, pytając: – Przepraszam ojczy, którędy idzie się do kościoła? – Proszę za mną, odpowiedziałem, szczęśliwy, że mogę pokazać mu tę drogę” (J. Góra, *Dopokąd idę*, s. 170).

²² *Święty i błazen...*, s. 80.

wprowadzał go w tajemnice Eucharystii²³, we wspólne życie modlitwą i studiowaniem zagadnień związanych z wiarą:

Pierwszy raz zobaczyłem go na „siedemnastce” w 1981 roku, jeszcze przed stanem wojennym, wciągnęła mnie ta niespotykana liturgia, kanony z Taizé i styl kazania. Przyszedłem do dominikanów w czasie zawieszania krzyży w szkołach. [...] Ojciec Jan nie traktował nas z góry. Zgłębialiśmy takie lektury jak Leonarda Boffa *Sakramenty Kościoła* czy *Rozmowy z Janem Pawłem II* André Frossarda, który odnalazł Boga w swoim życiu bardzo późno. Czytaliśmy wspólnie Biblię. To było dochodzenie do wiary dojrzałej i wspólnotowej, i osobiście przeżywanej²⁴.

Dostatni wspomina też doświadczenia wakacyjnych wędrówek z ojcem Janem²⁵. Jak chociażby obóz wędrowny w lecie 1982 roku, który tradycyjnie zaczynał się w Paleśnicy, rodzinnej wiosce Jan Góry. „Nie zapomnę nigdy mszy świętej w kościele, w którym rodziło się jego powołanie. Była burza, wysiadł prąd. Zapadła ciemność. Na ołtarzu drgał płomyk świeczki. Na zewnątrz pioruny i błyskawice. Ewangeliczne drzenie”²⁶.

Poligon wiary

Być może ojciec Jan wiódłby dalej ciche i spokojne życie pobożnego mnicha, gdyby nie... Pan Bóg, który dał mu młodzież. Właśnie od młodzieży zaczęła się cezura, nowa świadomość, duchowe stworzenie ojca Góry²⁷. Szalony zakonnik nazywa to spotkanie z Janem Pawłem nowym bierzmowaniem, momentem przełomowym. VI Światowy Dzień Młodzieży (15 sierpnia 1991 r.) to dzień, w którym Papież wyciągnął ręce nad młodzieżą i wszystkich na nowo „bierzmował” – Papież „na Jasnej Górze wyciągnął nad nami ręce, podobnie jak w dniu bierzmowania, i powtarzał ludziom, którzy przybyli ze wszystkich kontynentów: *Przyjmijcie Ducha Świętego*. Przypominał, że przeniknięci Jego mocą zbudujemy nowy świat”²⁸. „Przez pomyłkę wprowadzono mnie

²³ Pisząc o sprawowaniu Mszy świętej, Papież podkreśla, iż tajemnica Eucharystii jest „żywym sercem Kościoła i kapłańskiego życia. [...] sprawowanie Eucharystii jest największą i najświętszą czynnością każdego prezbitera. A dla mnie, od pierwszych lat kapłaństwa, sprawowanie Eucharystii stało się nie tylko najświętszym obowiązkiem, ale przede wszystkim najgłębszą potrzebą duszy” (Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica*, Kraków 1996, s. 83).

²⁴ *Święty i błazen...*, s. 86.

²⁵ Podobnie w życiu Papieża wędrówki z młodzieżą były jednym ze sposobów duszpasterstwa: „Gdy przychodziły wakacje, stale bywałem na tzw. «oazach», czyli na letnich zgrupowaniach młodzieży [...]. Przemawiałem, rozmawiałem z nimi, śpiewałem z nimi piosenki przy ognisku, chodziłem po górach” (Jan Paweł II, *Wstańcie, chodźmy!*, Kraków 2004, s. 80).

²⁶ *Święty i błazen...*, s. 89.

²⁷ *Zob. Góra albo jak...*, s. 157.

²⁸ J. Góra, *Ojciec*, s. 29.

w 1991 roku do komisji programowej VI Światowego Dnia Młodzieży. Wytrenowana przeze mnie w błotach Hermanic młodzież podbiła serca uczestników spotkania na Jasnej Górze. Podbiła je pieśnią *Abba, Ojcze*, którą pisałem, płacząc prawie, w pociągu z Jasnej Góry do Poznania²⁹.

Ta pierwsza bliskość młodzieży Jana Góry z Papieżem, podczas liturgii u Matki na Jasnej Górze, nie była wcale taka oczywista. Okazuje się, iż inicjatywa włączenia Góry w przygotowanie VI Światowego Dnia Młodzieży wyszła z Watykanu. Jak wspomina ojciec Tomasz Alexiewicz, „podobno Jan Paweł II zadzwonił do kurii częstochowskiej, bo doszły go słuchy, że ze Światowego Dnia chcą zrobić spotkanie młodzieży diecezji częstochowskiej. Poprosił, żeby włączyli w przygotowania Jana Górę³⁰. Dominikanie nie byli mile widziani³¹. I znowu „potrzebne były interwencje Jana Pawła, bo chcieli nas wypchnąć. Każdy chciał zaistnieć. A Jan Góra też dał powód do napięcia, bo chlapanął w jakimś wywiadzie w «Tygodniku Powszechnym» na temat miałości poczynań komitetu częstochowskiego³². Tak naprawdę wszystko zaczęło się wcześniej, w Hermanicach, które Jan Góra nazywa poligonem wiary.

Spotkania w Hermanicach, nazywane przez ojca Jana kolokwiami, przez lata gromadziły tysiące młodzieży. Ich uczestnicy wspominali klimat modlitwy i wspólnoty, mówiąc: „Ojcze, te nasze wieczory w Hermanicach, to siedzenie przy ognisku, a najbardziej pamiętamy modlitwę kardynała Henry’ego Newmana *Prowadź mnie, Światło*”³³. To właśnie w Hermanicach przygotowywano wszystkie animacje i epizody spotkania w ramach VI Światowego Dnia Młodzieży w Częstochowie. 22 maja 1995 roku stał się „cud”: nastąpił „nalot na Hermanice” Ojca Świętego Jana Pawła II. „Zgromadziliśmy się na łące hermanickiej, a Jan Paweł II przyleciał, krążył nad nami

²⁹ *Góra albo jak...*, s. 89. W innym miejscu książki-wywiadu Jan Góra uświadamia sobie, iż VI Światowy Dzień Młodzieży otwiera mu usta, czyni zeń... gadułę: „Od tamtej chwili, kiedy Papież nas bierzmował, a potem objął moją głowę, zaczęło się w niej palić. Pomysły łągły się dniami i nocą. Z lokalnego podwórka duszpasterstwa akademickiego w Poznaniu wypłynęliśmy na otwarte wody. Duszpasterstwo otrzymało lokomotywę w postaci Jamnej, Lednicy i Papieża. Pociąg ruszył, a ja czasem przypominałem sobie wiersz Tuwima: «Stoi na stacji lokomotywa...». Częstochowa znać więcej niż tysiąc atletów... Kiedy przyjeżdżałem z kolejnymi szaleństwami i przywoziłem różne gadżety jamneńsko-lednickie, to Jan Paweł II lubił o tym słuchać. Przywoziłem do niego a to cegłę, a to kaganek, to pierścienie czy styły dla kapłanów [...]. Z czasem moim podstawowym problemem stało się gadulstwo, zagadywałem Papieża, zamiast słuchać. Ludzie, ciągle pytali: «No i co ci Papież powiedział?». A ja sobie uzmysławiałem, że to ja jemu głównie opowiadałem” (*Święty i błazen...*, s. 238-239).

³⁰ *Święty i błazen...*, s. 107.

³¹ Podobnie później nieprzychylnie patrzono na ideę spotkań lednickich: „Niek którym hierarchom wydawało się, że Lednica to pomysł zwariowanego duszpasterza. Żartowano, że zostaną kustoszem złomu na Lednicy, że «ryba» wkrótce znacznie cuchnąć, że oddechu i pomysłu starczy mi na jeden raz, kiedy miał być Papież. Stało się inaczej” (*Góra albo jak...*, s. 118).

³² *Święty i błazen...*, s. 108.

³³ *Ibidem*, s. 102.

i zrzucił różańce, z których jeden zawisł na ścianie kaplicy³⁴, jak opowiada wzruszony ojciec Jan. Według ojca Andrzeja Chlewickiego „tam, w tym błocie w Hermanicach, narodził się hymn *Abba, Ojciec*, który dziś śpiewa cały świat³⁵. Sam Góra, wspominając hymn Światowego Dnia Młodzieży, mówi o cudownych chwilach i szaleństwie młodzieży: „Zdawało się, że urosną nam wtedy skrzydła. Wieczorny *Apel* i te trzy symbole: Krzyż, Ewangelia i Ikona. A Papież mówił o tym, że «czuć» to znaczy być człowiekiem sumienia³⁶.”

Takim swoistym laboratorium wiary była Jamna. Okazuje się, iż Góra nie był Kolumbem; Jamna nie była jego odkryciem. Przygoda z Republiką Jamneńską ojca Jana Góry rozpoczęła się w roku 1991. Ojciec Tomasz Pawłowski powiedział do niego: „Ty snobie, twierdzisz, że masz wycucie formy, a jedziesz na Krupówki... Jedź na Jamną [...] Jedź na Jamną, tam jeszcze pamiętają twojego stryja księdza³⁷.” Jak zeznaje ojciec Jan: „Straciłem głowę, w każdej chwili obsesyjnie rozmyślałem, jak wyjechać na Jamną i co tam nowego wybudować, zasadzić, doprowadzić³⁸”. Dokonuje się spełnienie wszelkich pragnień duchownego:

Nie narzekam. Jestem marzycielem. [...] Marzyłem, marzyłem i jeszcze raz marzyłem. Chciałem być ptakiem, który latając czuje wokół siebie ogromną przestrzeń. [...] Marzyłem, aby zostać księdzem, więcej – zakonnikiem, aby mieć dostęp do wnętrza człowieka i wnętrza Boga. Moje małe „ja” chciało rozmawiać z tym wielkim „TY”. Wtedy zrozumiałem, że ktoś mnie chce, że mam zadanie w życiu do wypełnienia, że jestem akceptowany, że jestem kochany. Wizja ta we mnie stale ewoluowała, ale długo później stała się wewnętrzną pewnością, determinacją³⁹.

Powstaje Dom Wiary św. Jacka, a w nim obraz Matki Boskiej Niezawodnej Nadziei, z którym wiąże się wstrząsająca historia⁴⁰. Madonna ojca Jana Góry stała się „herbem” Republiki Jamneńskiej, a – jak go określił Grzegorz – sprytny szaleniec doprowadził swoimi hochsztaplerskimi sztuczkami do koronacji wizerunki Matki Niezawodnej Nadziei przez... Jana Pawła II. Więcej, ojciec Jan otrzymał też wsparcie finansowe.

³⁴ *Ibidem*, s. 101.

³⁵ *Ibidem*, s. 102.

³⁶ J. Góra, *Ojciec*, s. 29.

³⁷ *Święty i błazen...*, s. 22.

³⁸ *Ibidem*, s. 111.

³⁹ *Ibidem*, s. 35-36 i 41.

⁴⁰ „Obraz Matki Boskiej Niezawodnej Nadziei odsyła do zdarzenia, które opowiada o tym, jak nadzieja została w tym miejscu w bestialski sposób rozstrzelana. Kiedy hitlerowcy pacyfikowali wieś we wrześniu 1944 roku, część ludności schroniła się w piwnicy na zboczu wzgórza. Niemcy rozkazali wyjść, ale nikt nie chciał, wiedząc, co ich czeka. W końcu wyszła Maria Stanuch. Wzięła na rękę swego rocznego synka i obraz Matki Boskiej. Podbiegło jeszcze do niej dwóch chłopców. Wierzyła, że hitlerowcy nie odważą się strzelić do dzieci chronionych przez Matkę Bożą. A Niemcy najpierw zastrzelili jej synka, potem tych dwóch chłopców, a na końcu ją” (*Święty i błazen...*, s. 111).

Papież dał na duszpasterstwo sporą ofiarę, a ja spytałem, czy mogę to przeznaczyć na budowę kościoła. „Jak dostałeś, to rób, co chcesz”. Trzydzieści pięć milionów lirów. Wszędzie rozповідаłem, że Jan Paweł II oddał na budowę swoją pensję. Bo jak Papież dał, to kto mógł być przeciwko. Ta ofiara otwierała mi wszystkie drzwi i sejfy. Ktoś mi mówił, że się zaślania Papieżem. A i owszem, potwierdzałem⁴¹.

Matka Boża Niezawodnej Nadziei z Jamnej, Matka Boska w zielonej sukience, patronka ojca Jana Góry, to Maryja zwycięska⁴², Matka nadziei i pocieszenia, do której modli się Papież:

Maryjo, Matko nadziei,
bądź z nami na naszych drogach!
 Naucz nas głosić Boga żywego;
 pomóż nam dawać świadectwo Jezusowi,
 jedynemu Zbawcy [...]
 Maryjo, *daj nam Jezusa!*
 Spraw, abyśmy za Nim szli i kochali Go!
 On jest nadzieją Kościoła,
 Europy i ludzkości⁴³.

Gigantyczne działania Jana Góry rozpoczynają się właśnie od Jamnej. Grzegorzcyk, rozmawiając o sukcesach duszpasterskich dominikanina, próbuje „łaskotać” jego megalomanię i nazywa go nowym Mojżeszem⁴⁴. Ojciec Jan zachowuje jednak tym razem czujność: „To nie jest tak, że jestem jakiś gigant. Gdy mi brakowało sił, to młodzież podtaczała mi kamień pod ręce jak Mojżeszowi. Zarzucała, że chcę im zaaplikować zmniejszony wymiar chrześcijaństwa”⁴⁵.

Wszystko dla Papieża

We wspomnieniach Jana Góry pierwsze spotkanie z Papieżem nie jest zbyt imponujące. Podczas pobytu w Warszawie, zdążając do autobusu ulicą Świętojańską, ojciec Jan zobaczył brata zakonnego u jezuitów, mocującego na frontonie kościoła papieskie biało-żółte i biało-czerwone flagi. „Brat stał wysoko na drabinie, a pod drabiną stał pijako-żebrak z butelką i pokrzykiwał zdrowie Ojca Świętego. [...] Tak wyglądało

⁴¹ *Ibidem*, s. 155.

⁴² Zob. Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei...*, s. 161.

⁴³ Jan Paweł II, *Ecclesia in Europa*, Poznań 1983, nr 125.

⁴⁴ Ojciec Jan poprawia Jana Grzegorzcyka z właściwym sobie humorem: „Na szczęście różnię się tym od Mojżesza, że do tej ziemi [obiecanej] wszedłem. To jest niesamowite, jak każdy etap tworzy człowieka. Cud za cudem. Ale żeby się one dokonały, trzeba się ruszyć...” (*Święty i błazen...*, s. 110).

⁴⁵ *Ibidem*, s. 186.

moje zwiastowanie, w niczym niezapowiadające niezwykle bogactwo olśnienia, jakim był dla mnie pontyfikat Jana Pawła II⁴⁶.

Ten warszawski epizod nie jest oczywiście pierwszym spotkaniem z Karolem Wojtyłą. Pierwszy raz Jan Góra spotyka Karola Wojtyłę w refektarzu dominikańskim, na początku lat siedemdziesiątych minionego stulecia⁴⁷. Później rozmawia z nim w styczniu 1974 roku na Rusinowej Polanie. Od początku kardynał Wojtyła jest dla Góry kimś szczególnym: „Papież dał mi coś najcenniejszego, co ustawiło całe moje kapłaństwo. Uratował mi życie, pisząc *Promieniowanie ojcostwa* – scenariusz mojego duszpasterzowania i kapłaństwa⁴⁸. To dzięki Papieżowi ojciec Góra uczy się prawdziwej ojcowskiej posługi⁴⁹. Jan Grzegorzczak, słysząc tak wielkie słowa, próbuje protestować:

– Czy ojciec nie przesadza? [...] Czy to rzeczywiście Papież uratował ojca kapłaństwo?

[...]

– *Promieniowanie ojcostwa* stało się scenariuszem na moje kapłańskie i duszpasterskie życie. Dzięki niemu przekonałem się, że nie muszę się sadyzić, nie muszę udawać, popisywać się, bo jako ojciec nie muszę się lękać, że moje dzieci zajdą, czy zaszły już dalej. Przekonał mnie, że powinno mi zależeć na promocji i rozwoju ludzi, którzy są ze mną. Nauczył mnie tego, że nie muszę być dyrygującym księżulkiem, bo jako ojciec albo terapeuta mogę iść pół kroku za ludźmi. Papież nauczył mnie, jak przetwarzać podniecenie we wzruszenie, podniecenie, które jest bardziej zmysłowe, na wzruszenie, które jest bardziej duchowe i gdzieś bardziej wewnątrz człowieka⁵⁰.

Rozpoczyna się wielka „papińska choroba”⁵¹ ojca Jana, który będzie ją nosił w sobie aż do śmierci. Jej pierwsze stadium to pragnienie spotkania Papieża, dotknięcia go, słuchania jego nauk. „Zacząłem się w przejściu po konferencji [prasowej] – wspomina ojciec Jan. – Bezcześnie wmieszałem się w dostojników, więc nikt mnie nie wyrzucił. Kiedy Jan Paweł II przechodził, dotknąłem jego płaszcz. [...] dotknąłem szaty, jak ewangeliczna kobieta. Dotknąłem. I moc z niego wypłynęła. Jan Paweł II

⁴⁶ *Ibidem*, s. 222.

⁴⁷ Zob. *Góra albo jak...*, s. 130.

⁴⁸ *Święty i błazen...*, s. 234.

⁴⁹ „Nastąpiło we mnie przeobrażenie: podniecenia we wzruszenie, zadęcie kawalera i kogueta – w posługę ojcostwa w wierze. Agresja podniecenia została stonowana wzruszeniem ojcostwa. Ojcostwo jest wielkim zabezpieczeniem męskości i człowieczeństwa” (*Góra albo jak...*, s. 83). W naukach Papieża ojciec Jan odnajduje prawdziwą definicję miłości, ojcostwa i modlitwy. Staje też wobec problemu „zawinionej samotności” (zob. A. Kołodziejska, *Karol Wojtyła – dramaturg. Twórczość dramatyczna oraz związki Karola Wojtyły z Teatrem Rapsodycznym*, Warszawa 2014-2015, s. 41-42).

⁵⁰ *Święty i błazen...*, s. 234-235.

⁵¹ *Góra albo jak...*, s. 132.

pewnie nie zauważył tego nawet. Ale ja poczułem się jak uzdrowiony...⁵². A w innym wspomnieniu ojciec Góra opowiada o sprytnym planie: „Będąc w Rzymie, zadzwoniłem do księdza Dziwisza i powiedziałem, że chcę Papieżowi ofiarować moją książkę: *Mój dom*. Poskutkowało. Czy gdybym tej książki nie miał, dostałbym się? Pewnie tak, bo przecież Papież sam kazał się nachodzić, ale rozповідаłem, że Papież przyjął mnie nie tylko jako duszpasterza młodzieży, ale jako pisarza, kolegę po piórze. U moich współbraci wywoływało to nieklamany podziw, a czasem zazdrość⁵³. Grzegorzcyk, słuchający tych historii o „polowaniu” na Papieża, próbuje sprowadzić Górę na ziemię, jednak... bez skutku:

– Ojcie, można powiedzieć, nieco żartobliwie, że ojca programem duszpasterskim było zapraszanie Papieża do odwiedzin. I tyle wysiłku można powiedzieć na nic. Jest napisane *Pukajcie, a otworzą wam*, ale co do zaproszeń Ewangelia nie daje takich rad namolności. Raczej: zaprosić, a jak się będą wymawiać, to dajcie sobie spokój...

– Jasiu, dobrze wiesz, że te wszystkie zaproszenia trzeba odczytywać w odpowiednim gatunku. Pewnej gry oblubieńczej. Zawiadaniałem Papieża o wyremontowaniu pokoju dla niego, o ładowisku, o osiołku. Papież to chwycił, bawił się, cieszył. Odpisywał, że musi zrobić specjalne kursy jazdy na osiołku. On widział w tym świeżość zaproszeń. Tak się do niego nie zwracano, a on tego pragnął⁵⁴.

Autor rozmowy z niepokornym zakonnikiem nie kryje jednak swojego podziwu. Jan Góra, jeden z największych admiratorów Jana Pawła II, nie stał się jego epigonem, trzymającym się kurczowo jego sutanny⁵⁵. Naśladowanie Papieża było drogą do spełnienia swojego powołania⁵⁶, dodawało sił do realizacji własnej misji w Kościele:

– Ojciec wygrał, bo będąc jednym z największych papolatrystów w polskim Kościele, nigdy nie naśladował Papieża w sensie „małpowania”.

– Nie próbowałem nigdy po papiesku modulować głosu, stawiać retorycznych pytań na jego wzór. Papieża można naśladować jedynie w byciu artystą wiary, w przekonaniu, że jeśli kapłan niesie autentycznie Chrystusa, zawsze dla ludzi będzie atrakcyjny, w tym głębokim sensie⁵⁷.

⁵² *Święty i błazen...*, s. 229.

⁵³ *Ibidem*, s. 233.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 241.

⁵⁵ Zob. *Góra albo jak...*, s. 108.

⁵⁶ Pomimo to ojciec Jan jest nadal „wierny” sobie, temu, co deklarował w swoim pisarstwie: „Moja droga może być tylko moją drogą i tylko ja mogę nią przejść. Nikt inny za mnie tego nie zrobi. Dlatego zajmuję się pisaniem, głoszeniem kazań i młodzieżą” (J. Góra, *Mój świat*, Poznań 2002, s. 61).

⁵⁷ *Święty i błazen...*, s. 257. Podobnie wypowiada się ojciec Mirek Nowak, wspominając swój pobyt w Szczecinie: „Budowaliśmy klasztor. Jan przyjechał i głosił rekolekcje w «Bazylice pod blachą». Mówił świetnie, na podstawie myśli Jana Pawła II. Ale w niczym go nie naśladował, co było nieszczęściem niektórych księży, którzy próbowali się utożsamić z Papieżem. Nie naśladował go

Właśnie w przestrzeni słowa widzi Jan Góra wielkość Papieża, będącego Papieżem, Artystą i Poetą⁵⁸, który wskrzesił wiarę w słowo⁵⁹, i jeszcze wielkim Pielgrzymem, głoszącym Chrystusa całemu światu⁶⁰. Jako nauczyciel wiary Jan Paweł II odnowił mowę, w swoich homiliach podniósł z ziemi sponiewierane słowo, aby uczynić z niego narzędzie Bożej komunikacji:

Żyliśmy w epoce niewiary w słowo, nowomowy, parciałej frazeologii. Miejszem gazety była ubikacja. Wobec braku w ówczesnej Polsce papieru toaletowego, sponiewierane przez PRL słowo pełniło funkcję zastępczą. Cały pontyfikat to była nauka polskiego i przywracanie godności słowu. Dla mnie Papież nazywał świat jak Adam w raju – po imieniu!!! W świecie ideologii, mowy pozornej, nieznaczającej, w świecie słów pustych lub nadmuchanych zepsutym powietrzem zaczął mówić rzeczowo, konkretnie nazywając rzeczy po imieniu⁶¹.

Jan Paweł był nie tylko mistrzem słowa w wielkich tematach Bożych, ale również potrafił przemawiać do ludzi po ludzku o rzeczach poważnych i prawdziwych⁶². Uczył wyobraźni miłosierdzia, bez której prawdziwe chrześcijaństwo nie istnieje⁶³. Był Papieżem poetą, uczącym poetycko być na ziemi⁶⁴. To przeżywanie liturgii z oczami otwartymi na człowieka również stanowi przedmiot fascynacji Jana Góry⁶⁵.

Lednica Góra!

Wywiady Jana Grzegorzcyka z ojcem Górą dzieli piętnaście lat. W *Góra albo jak wyżebrać niebo i człowieka* ojciec Jan przygotowuje się do III spotkania lednickiego, a w *Świętym i błaznie* – do jubileuszu XX-lecia Lednicy. Jednak przez ten Jordan już

głosowo. Miał swój głos. Miał swój styl. Obrazowy, precyzyjny. Dziś, cokolwiek by nie powiedzieć, trochę głędzi...” (*Święty i błazen...*, s. 105).

⁵⁸ E. Bryll, *Próba zrozumienia*, [w:] *Jan Paweł II do artystów. Artyści do Jana Pawła II*, Lublin 2006, s. 114-122, 119.

⁵⁹ „Ojcu Świętemu zawdzięczam w tej mierze najwięcej. To On nauczył mnie języka polskiego. Wprawdzie miałem wspaniałych polonistów, ale Jan Paweł II to mój mistrz. [...] Mówiąc językiem wiary, starałem się mówić językiem zrozumiałym, bliskim, poważnym, ale nie pozbawionym żartu” (*Góra albo jak...*, s. 73).

⁶⁰ Zob. S. Radziszewski, *Gdy Ojciec odchodzi. Bryll, Kilar, Sosnowski i Kolski – o Papieżu Janie Pawle II*, [w:] *Idee i wartości. Humaniora Jana Pawła II*, red. M. Marczeńska, Z. Trzaskowski, Kielce 2011, s. 238.

⁶¹ *Święty i błazen...*, s. 253-254.

⁶² Zob. *Lednica Góra!...*, s. 59.

⁶³ Zob. Jan Paweł II, *Wstańcie, chodźmy!*, s. 88.

⁶⁴ Zob. M. Heidegger, *Objaśnienia do poezji Hölderlina*, tłum. S. Lisiecka, Warszawa 2004, s. 48.

⁶⁵ „Kiedy ludzie przerywali mi przemówienie okrzykami: «Niech żyje papież!», powiedział, że przypomina mu się historia pewnego człowieka, który nie bardzo wiedział, co krzyczy tłum, i zaczął wołać: «Niech żyje ŁUPIEŻ!». Pamiętam, że hierarchowie w pierwszej chwili nie wiedzieli, jak zareagować. Czy Papież karci tłum, czy żartuje. Papież uczył humoru. Niestety, nie do końca skutecznie. W polskim Kościele często brak poczucia humoru” (*Święty i błazen...*, s. 257).

nie przejdzie...⁶⁶ Lednica, największe dzieło Jana Góry, nie tylko zostało dedykowane Papieżowi, ale również to on stanowi jego inspirację:

Lednica to dzieło Ducha Świętego, który przemawiał do mnie słowami Papieża. Wielokrotnie, ale po raz pierwszy 2 czerwca 1979 roku. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, co zrobię z tymi słowami. Jan Paweł II wołał: „Człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa, człowiek sam siebie nie może zrozumieć bez Chrystusa. Nie można bez Chrystusa zrozumieć dziejów Polski. Dzieje każdego człowieka toczą się w Chrystusie”. A potem wiele lat później w roku 1995 przemówił słowami adhortacji *Tertio millennio adveniente*. Przeczytałem w niej o Bramie, o trzecim tysiącleciu. Od razu wiedziałem, kto i kogo przez tę bramę powinien przeprowadzić⁶⁷.

Papież nie tylko był *spiritus movens* dzieła, ale też bardzo konkretnie wspierał Lednicę⁶⁸. Jak wspomina ojciec Góra, „zwierzyłem się ze wszystkiego Papieżowi, a on moje marzenia pobłogosławił”⁶⁹. Podczas spotkania we wrześniu 1997 roku w Rzymie „trzy razy kazał mi opowiadać o tym, jak było nad Lednicą, a w listopadzie napisał do mnie, że «jeżeli Ryba chwyciła haczyk, to trzeba ciągnąć». Zawiozłem do Rzymu tych, którzy nie pozwolili mi odstąpić od swego szaleńczego marzenia. Ta intuicja Ojca Świętego stała się dla mnie fundamentem dalszych działań”⁷⁰. Podobnie w przypadku najważniejszego znaku Lednicy, Ryby, którego autorem również był Papież: „Ryba była od początku symbolem Chrystusa. Powstała zatem brama w kształcie ryby. Naszkicował ją Jan Paweł II. Byłem u niego na kolacji i opowiadałem o Bramie, a on tylko rzekł: «Ichthis». ICHTHIS po grecku znaczy ryba. To jednocześnie akrostych,

⁶⁶ Trudno nawet powiedzieć, czy nagłą śmierć ojca Jana można skomentować, nawiązując do średniowiecznego epitafium: „I odszedł z tego świata, nie trzaskając drzwiami!” (*Lednica Góra!...*, s. 52).

⁶⁷ *Święty i błazen...*, s. 177.

⁶⁸ „Napisałem życzenia do Papieża, napisałem o Lednicy i czekałem w napięciu. Nadszedł adwent, czas rorat. Wybory w klasztorze, wyjazd na Jamną, gdzie przerabialiśmy adhortację apostołską *Tertio millennio adveniente*. Nagle telefon z Poznania. Dzwoni przeor. «Na twojej półce leży list z Watykanu». Każę natychmiast otworzyć i przeczytać. «Masz błogosławieństwo Papieża na dzieło lednickie i zakup ziemi...»” (*Święty i błazen...*, s. 179).

⁶⁹ *Góra albo jak...*, s. 116. To błogosławieństwo to dar Ducha Świętego, który jest i działa. Nie tylko w wymiarze symbolicznym czy werbalnym. To działanie ulega konkretyzacji, staje się nadzwyczaj konkretne i twórcze. Rzeczywiście, to moc Ducha Świętego przemienia oblicze ziemi i napełnia ludzkie serca, tęskniące za Bogiem, prawdziwą nadzieją (zob. Z.J. Kijas, *Posłany do naszych serc, by odnowić oblicze ziemi. Katechezy o Duchu Świętym*, [w:] *Moc i piękno wiary. Credo w katechezach śródownych Jana Pawła II*, red. A. Dobrzyński, Rzym 2004, s. 81).

⁷⁰ *Święty i błazen...*, s. 194. Ciekawie ojciec Góra „tłumaczy się” ze swojego sukcesu duszpasterskiego: ryba chwyciła dlatego, że „nad Lednicą mówimy wprost o Chrystusie. W C-dur. Nad Lednicą wybieramy Chrystusa w wolnej elekcji i postanawiamy iść za Nim. Nad Lednicą nie ma zbytowego gadulstwa, ale jest duży skrót, jednym słowem: Chrystus, a potem cała reszta” (*Lednica Góra!...*, s. 54).

czyli każda z liter tego wyrazu jest skrótem innego. *Ichthys – Iēsoûs Christós Theoû Yiós Sôtér* (Jezus Chrystus Syn Boży Zbawiciel)⁷¹.

Pomysł Jana Pawła II jest iskrą, z której zapala się wielki płomień rozmaitych pomysłów Góry⁷². Zakonnik czyni Papieża wręcz winowajcą swoich „ekscesów” duszpasterskich. „Przeszedłem przez Rybę i zobaczyłem całą ławicę symboli. Wszyscy powiadają słusznie, że ja się posługiwałem Janem Pawłem II. Ale też i on posługiwał się mną. Też mnie podkręcał. Przecież nigdy mi nie mówił: «Swoje zrobiłeś, a teraz lekko wyhamuj, odpocznij». Wiedział, czym grozi używanie pewnych słów w mojej obecności. Powiedział mi: «Ty przełoż Gutenberga na wizję»⁷³. W Lednicy rodzi się wielki teatr symboliki chrześcijańskiej, poprzez który młodzież wchodzi w przestrzeń spotkania ze świętością, z Bogiem. W świat pełen tajemnic, „świat niezwykle bogaty, pełen życia i mocy, pełen radości i pokoju, bogaty w ufność i męstwo”⁷⁴. Specjalnie do tej młodzieży Papież kieruje swoje orędzie: „Nie lękajcie się iść w przyszłość przez Bramę, którą jest Chrystus. Wierźcie Jego słowom, wierźcie Jego miłości. W Nim jest nasze zbawienie”⁷⁵.

Swoista nadaktywność ojca Jana, jego nieustanny entuzjazm, stają się dla Grzegorzcyka pretekstem do uroczej wiwisekcji działań lednickich Góry: „Z czasem podstawową treścią listów ojca do Papieża stały się raporty z podejmowanych dzieł i zapraszanie Ojca Świętego. Zapraszanie, które w okolicach pierwszej Lednicy przemieniło się w zadręczanie jego osoby. Zniżył się ojciec do chwytów hardcorowych, strasząc Papieża, że jeśli nie przeprowadzi polskiej młodzieży przez Rybę, to zrobi to Kwaśniewski albo Cimoszewicz”⁷⁶. Jednak te akty desperacji są również, i przede wszystkim, dowodem miłości do Papieża, oblubieńczej relacji, w której Papież jest mistrzem, a Jan Góra jego kopią.

Całe moje świadome życie w duszpasterstwie młodzieży żyłem Janem Pawłem II. Żyłem jego nauczaniem, jego pismami, wypowiedziami. To był mój pokarm. Jego słowa i jego myśli stawały się z czasem moimi słowami i moimi myślami. Po dziś dzień Jan Paweł II żyje we mnie. On żyje we mnie w tajemnicy świętych obcowania, on żyje, chociaż inny mamy sposób komunikowania się ze sobą⁷⁷.

⁷¹ *Święty i błazen...*, s. 184.

⁷² „Papież jest faktycznym twórcą Lednicy i towarzyszy nam od samego początku. [...] To on uświadomił nam, że *tertio millenio* dla świata to *secundo millenio* dla Polski, Poznania i Gniezna, od tego, co się stało tam nad Lednicą w roku 1000” (*Lednica Górą!...*, s. 65).

⁷³ *Święty i błazen...*, s. 213.

⁷⁴ Z.J. Kijas, *op. cit.*, s. 78.

⁷⁵ *Lednica Górą!...*, s. 122.

⁷⁶ *Święty i błazen...*, s. 239.

⁷⁷ *Ibidem*, s. 398.

Nauczyłem się patrzeć na świat przy pomocy Jana Pawła II. To był i jest nadal wielki dar Boga i wielki strumień łaski. [...] On budował na Jezusie i nas wszystkich do Niego prowadził. On nie pozwolił mi wisieć na sobie, ale sprawił, że rodząc się z niego, uczyłem się żyć i myśleć samodzielnie. To jego geniusz sprawił, że rodząc się z niego, ani na chwilę nie przestawałem być sobą. Na tym polega geniusz Jana Pawła II, że nie wiązał ze sobą, ale z Chrystusem⁷⁸.

Ta postawa synowskiego przywiązania nie pozostaje bez odpowiedzi. Jan Paweł II pamięta o dziełach ojca Jana, towarzyszy mu swoją modlitwą i życzliwością. Świadczy o tym chociażby list na Wielkanoc 1989 roku: „Życzę Ci, Drogi Janie, by Pan Jezus ukrzyżowany i zmartwychwstały nigdy Ci nie pozwolił być samotnym ani czuć się samotnym». I to życzenie się spełnia. Słowa Świętego Jana Pawła II nie są dla mnie zwyczajowymi formułkami grzecznościowymi. Są przedmiotem mojej wiary⁷⁹ albo orędmie do uczestników spotkania lednickiego: „Drodzy Młodzi Przyjaciele! Po raz kolejny pielgrzymuję na Lednickie Pola. Jestem z Wami w duchu i w modlitwie. Sercem obejmuję każdego i każdą z Was” (7 czerwca 2003 r.)⁸⁰.

Z tej duchowej bliskości płynęła śmiałość ojca Jana – bezceremonialnie i namolnie ciągle czegoś „żądał” od Papieża. Tak uparte potrafią być tylko dzieci wobec swoich rodziców, a skoro Papież jest Ojcem, więc nie wolno się go lękać. Nie wszystkie plany upartego dominikanina udało się zrealizować⁸¹: „Marzyłem, by z tej młodzieży wybrać dziewczynę i chłopaka i aby Papież przeprowadził ich przez Bramę w nowe tysiąclecie. Okazało się to niemożliwe. Życzliwi to wyciągali. Ale ja nie czułem żadnego zawodu. Chociaż Papież nie przeprowadził ich osobiście, to uczynił to nawet jakby pełniej. Jego helikopter dwukrotnie zakołował nad Bramą, a za trzecim razem ruszył jak petarda, jak strzała, jak burza przeleciał nad Rybą⁸².”

Pięciokrotna obecność Papieża na Polach Lednickich za pośrednictwem telebimu to oczywiście pomysł Jana Góry⁸³. Ojciec Jan odrzuca zarzut o wykorzystywanie dobroci Jana Pawła, o „męczenie” go i używanie do promocji Lednicy. Papież:

⁷⁸ *Ibidem*, s. 310-313.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 236.

⁸⁰ *Lednica Górą!...*, s. 129.

⁸¹ Jak słusznie stwierdza ojciec Jan: „Życie toczy się, jak się toczy, nasze wyobrażenia i wizje zostają przezeń weryfikowane. I myślę, że mądrość człowieka polega nie tylko na pogodzeniu się z tym, ale wręcz na szukaniu jakiejś «radosnej pokory» wynikającej z tego, że życie pisze ciekawsze scenariusze niż my sami” (*Góra albo jak...*, s. 127).

⁸² *Święty i błazen...*, s. 189.

⁸³ Ojcu Janowi nie przeszkadza nawet brak fizycznej obecności Papieża, bardziej istotna dla niego jest bowiem obecność symboliczna, którą porównuje do peregrynacji Ikony Jasnogórskiej, która – aresztowana przez komunistów – peregrynowała jednak dalej w postaci pustej ramy z kwiatami. „Symboliczna obecność jest często nawet mocniejsza. A tarboszenie Papieża byłoby znakiem egoizmu” (*Góra albo jak...*, s. 127).

wiedział, że muszę młodzież nakarmić słowem i że to słowo musi mieć ciężar i siłę. Dlatego tak zależało mi na papieskim słowie i błogosławieństwie [...]. Użyłem argumentu samego Papieża: „Przecież to Ojciec Święty kazał mi przełożyć Gutenberga i zamieniać go na wizję, na obraz. Ledniczanie potrzebują nie tylko Ojca przeczytać, usłyszeć, ale także zobaczyć”. Co to za pytanie, kto to wymyślił? Duch Święty, młodzież, a ja zapodałem Ojcu Świętemu⁸⁴.

Do legendy zaś przeszło odlewanie dłoni Papieża – ku pamięci potomnych. Jak zeznaje ojciec Góra: „Dotarłem do Rzymu. Przy obiedzie zapytałem Papieża, czy mogę prosić go o odlanie rąk i stóp. A papież popatrzył zniesmaczony, wziął widelec i postukał się po czole. «Stasiu, po cośmy się z tym facetem zaczęli zadawać?» – rzekł do Dziwisza”⁸⁵.

Jan Paweł Wielki

Na progu swojego pontyfikatu Jan Paweł II wzywał, aby otwierać drzwi Chrystusowi. Jego papieska posługa stanowiła także wielkie otwieranie księgi: księgi Biblii, księgi polskości, poezji, rodziny, modlitwy, świętości. W świecie współczesnym, z jego przerażającą kategorią zmierzchu i pustki duchowej, Papież stał się prawdziwym przewodnikiem po drogach nadziei. Nauczycielem prawdy, iż każdy człowiek – stworzony na obraz Boga – jest artystą, a naszym celem jest powrót do Raju. Zdaniem ojca Góry jedną z najważniejszych nauk Papieża jest to, że „człowiek musi być silniejszy niż warunki, w których mu przyszło żyć. Musi mieć siłę przebicia. I komplementarne zdanie: «Musicie od siebie wymagać, choćby inni nie wymagali». To jest właśnie to wezwanie do przekroczenia siebie”⁸⁶.

Wyrazem ogromnej fascynacji Wielkim Papieżem jest kontrowersyjne użycie słynnego obrazu Rembrandta *Powrót syna marnotrawnego*, na którym, według sugestii Jana Góry, twarz Ojca Miłosiernego jest twarzą Papieża⁸⁷. To stało się przyczyną oskarżenia ojca Góry o papolatrię. „Pewien historyk sztuki w habicie – relacjonuje ojciec Jan – był wzburzony nadużyciem symbolu i rozpowiadał, że mnie zapoda do

⁸⁴ *Święty i błazen...*, s. 240.

⁸⁵ *Ibidem*, s. 315.

⁸⁶ *Ibidem*, s. 261.

⁸⁷ „Rozpocznie się nabożeństwo celebrujące prawdę o Ojcu Miłosiernym i powracającym synu marnotrawnym. Nabożeństwo to opowie o Bogu Ojcu, który przyrzekł nam, że nas nie opuści, o Bogu, który przyjmuje «ludzi z odzysku». Zostanie rozpięty olbrzymi żagiel, płótno z reprodukcją obrazu Rembrandta *Powrót syna marnotrawnego*. Poprosiłem prof. Wojciecha Muellera, aby twarz ojca zastąpił twarzą Papieża, który w swej cudownej encyklice *Bogaty w miłosierdzie* przyrównał współczesną ludzkość do powracającego syna marnotrawnego” (*Góra albo jak...*, s. 124).

jakiejś instancji, tylko ani on, ani ja, nie wiedzieliśmy do jakiej. Mówił, że nadużyłem arcydzieła, a ja tłumaczyłem, że Papież też jest arcydziełem⁸⁸.

Stąd śmierć Papieża stała się dramatycznym przeżyciem; świat bez Jana Pawła II stał się pusty. Jakby zniknęła godność i wielkość, którą dzięki Papieżowi otrzymywał każdy człowiek, nie tylko ojciec Jan⁸⁹. Jak sam wyznaje: „W pewien sposób umarłem... Mój świat zakończył się na godzinie 21.37... Pewna część mego serca obumarła. Nie oznacza to, że nie żyjemy pełnosprawnie nadal. Byłbym smutnym świadectwem, gdybym popadł w rozpacz, w depresję, smutek. Śmierć świętego zawsze musi być życiodajna. Zresztą śmierć każdego dobrego człowieka jest radosna⁹⁰. Od tego jednak momentu Góra – uczeń i naśladowca Ojca Świętego, żyje jakby czuł na sobie spojrzenie Jana Pawła II, niczym pełne miłości spojrzenie matki w tomie *Matka odchodzi* Różewicza. Góra staje się piewą Świętego Papieża, którego uparcie nazywa Janem Pawłem Wielkim. Na nic zdają się protesty Jana Grzegorzycy (równie upartego jak jego rozmówca), który chce nazywać zmarłego papieża „Miłosiernym”.

Jasiu, bądź realistą. Z chwilą śmierci Jana Pawła jesteśmy odpowiedzialni za jego wizerunek dla przyszłych pokoleń. Trzeba szukać słów, które są wypróbowane. Wraz z tymi, którzy widzieli i słuchali Papieża, odejdą ostatnie emocje, więc trzeba przyszłym pokoleniom przekazać jego genialny dorobek. To, co proponujesz, bardzo szybko przeobraziłoby się w dowcip i do ludzi nie dotrze wielkość. To, co dziś jest fantastyczne, jutro byłoby śmieszne. Miłosierny to dla wielu tyle co biedny, potulny, naiwny. Oczywiście my tak tego nie rozumiemy, ale przydomek musi być rozpoznawczym dla tych, którzy wiedzą niewiele⁹¹.

Uroczę przekomarzenie się o tytuł Papieża (Wielki czy Miłosierny), odczytywane *post mortem* ojca Jana, brzmi jak realizacja jego wielkiego pragnienia: marzenie o mszy nad mszami – mszy wieczności⁹², Święty Papież odprawiający mszę wraz z wszystkimi, których kochał i którym służył ojciec Jan, pod Bramą-Rybą w Lednicy. Chociaż – to marzenie już się spełniło. Dopełniło się pragnienie żołnierza Jana Pawła Wielkiego, wzywającego do przekraczania progu nadziei i otwierania drzwi świętości⁹³. Antycypacją tej wielkiej mszy z Janem Pawłem Wielkim jest msza święta

⁸⁸ *Święty i błazen...*, s. 221.

⁸⁹ Jak ujmująco pisze ojciec Góra, przy Papieżu każdy stawał się „kims”: „Przy wielkich ludziach nawet mali rosną. Baba z Wadowic chodzi po Watykanie jak księżniczka” (J. Góra, *Mój świat*, s. 146).

⁹⁰ *Święty i błazen...*, s. 337.

⁹¹ *Ibidem*, s. 259-260.

⁹² Zob. *ibidem*, s. 422-424.

⁹³ Marzenie Jana Góry wypełniło się (i nadal wypełnia) w jego lednickiej rodzinie: „Ludzie sprzed Lednicy i po Lednicy to są inni ludzie. Ja marzę o tym, aby ludzie, którzy przeszli przez Bramę, stawali się potem Bramą dla kogoś innego. Papież mi kiedyś powiedział: «Żyj tak, aby ludzie pytali cię o Boga». Człowiek, który staje się dla drugiego Bramą do Boga... to jest świętość” (*Święty i błazen...*, s. 262). O powołaniu do życia nadzieją pisze Papież w swojej encyklice *O Eucharystii*

w bazylice watykańskiej w jubileuszowym Roku Odkupienia, 23 lutego 1983, którą ze wzruszeniem opisuje Jan Góra:

W biegu wskakiwałem w habit i wpadłem do bazyliki. Zaraz za mną zamknęli drzwi bazyliki. Przesiadłem na krześle w ostatnim rzędzie. Obok mnie jakiś ogromnych rozmiarów kapłan, z drugiej strony malizna w albie i stule. Przede mną gromada Afrykańczyków. Czarnych, roześmianych i kręcących się z ciekawością. Chóry sykstyńskie pieją wniebogłosy. Jubileuszowa msza z Papieżem. Kiedy ucichła burza i pioruny przestały walić, zrobiła się cisza. Ojciec Święty wygłasza homilię. Do dzisiaj mam wrażenie, że kazanie Ojciec Święty wypowiedział dla jednego zdania. W tej uroczystej ciszy jego stonowany głos przerodził się w okrzyk, który słyszę po dziś dzień. Zaczął nisko: „Światu potrzeba kapłanów...”. Zamilkł i milczał chwilę, a potem, podnosząc głos oktawę wyżej, krzyknął: „bo światu potrzeba Chrystusa!”. To, co zaczęło się dziać, przeszło wyobrażenie. Kapłani wstali z miejsc. Nastąpiła eksplozja radości. Oklaski wypełniły bazylikę. Niektórzy zaczęli płakać. Wielkołud z prawej zaczęła mnie całować, małeństwo z lewej podskakiwało radośnie, wyciągając rączkęta konsekrowane. Kapłani z Afryki podskakiwali radośnie. Jak ja sam wyglądałem wtedy, nie wiem, ale byłem napełniony misją, która na nowo została mi uświadomiona⁹⁴.

Ten patetyczny opis właśnie bodaj najczęściej mówi o Janie Pawle II i o ojcu Janie – Janie od Jana Pawła Wielkiego. Finałowy śpiew natomiast, który powstał na podstawie książki *Idącym w przyszłość* kardynała Stefana Wyszyńskiego, dzisiaj jak najbardziej można zadedykować dwóm wielkim – *Świętemu* i *blaznowi*, niczym epitafium: „Tylko orły szybują nad granią, / Tylko orłom niestraszna jest przepaść, / Wolne ptaki wysoko latają. / Już za chwilę wylecimy z gniazda”⁹⁵.

* * *

Zdaniem Heideggera: „być poetą w czasie marnym znaczy: śpiewając, baczyć na trop zbiegłych bogów. Toteż w czas Nocy Świata poeta wypowiada to, co święte”⁹⁶. Dlatego w języku Hölderlina Noc Świata jest świętą nocą. Tak właśnie, śpiewając i szukając drogi do Boga, idzie Papież, który jest poetą – uczy ludzi odkrywania piękna Boga, który jest Miłością. A Góra? Ojciec Jan jest tym, który słucha orędzia Papieża poety. Poeta bowiem mówi, „nam zaś, innym, trzeba koniecznie uczyć się słuchać, co tacy

w *życiu Kościoła*: „W pokornym znaku chleba i wina, przemienionych w Ciało i Jego Krew, Chrystus wędruje razem z nami, jako nasza moc i nasz wiatyk, i czyni nas świadkami nadziei dla wszystkich” (Jan Paweł II, *Ecclesia de Eucharistia*, Kraków 2003, nr 62).

⁹⁴ *Święty i blazen...*, s. 269-270.

⁹⁵ J. Góra, J. Grzegorzcyk, *Skrawek nieba albo o Ojcu i Królu*, Poznań 2001, s. 178.

⁹⁶ M. Heidegger, *Cóż po poecie?*, s. 171.

poeci mówią⁹⁷. Jak sam wyznaje ojciec Jan: „Mój mistrz Jan Paweł do końca intrygował. Był świadkiem miłości, którą żył”⁹⁸.

Będąc uczniem tak wielkiego nauczyciela, należy zdobywać się na wielkie dzieła. Stąd płynie siła do budowania Kościoła – ludzkiej wspólnoty, która przekracza wymiar ziemski i staje się komunią z Bogiem. Ta pasja budowania Kościoła doskonale zostaje przedstawiona w wierszu księdza Janusza Stanisława Pasierba, którego twórczość – pod względem treści filozoficzno-religijnych, a także sposobu traktowania inspiracji biblijnych – jest najbliższa autorowi *Tryptyku rzymskiego*⁹⁹:

W czasach religijności
mierzonej rozsądną miarą
zdumiewa postanowienie
kanoników w Sewilli
z roku 1401:

Zbudujmy kościół tak wielki,
by ci go zobaczyły
wzięły nas za szaleńców.

Nikt już nie pamięta
kto był wówczas rozważny
i odradzał budowę.

Tak powstaje kościół¹⁰⁰.

W tym budowaniu Papież jest mistrzem, a Góra czeladnikiem, i dlatego ojciec Jan nie patrzy na Papieża obiektywnie, ale z żarliwym zachwytem. „Są kolejni papieże, a Jan Góra ciągle o Janie Pawle II”¹⁰¹. Góra jest jak Kościół-oblubienica, zaś Jan Paweł II niczym Chrystus-oblubieniec. We wszelkich działaniach ojca Jana objawia się „gigantyczna miłość oblubieńcza do Jana Pawła II”¹⁰². W tym szaleństwie jest jednak metoda, gdyż – i znowu przychodzi nam w sukurs filozof – budując dom, uczymy się tego, co najważniejsze: odkrywamy sens i leczymy bezdomność naszego niespokojnego serca¹⁰³.

⁹⁷ *Ibidem*.

⁹⁸ *Święty i błazen...*, s. 395.

⁹⁹ M. Ołdakowska-Kuflowa, *Blask słowa. Inspiracja biblijna w twórczości literackiej Jana Pawła II*, Kielce 2004, s. 96.

¹⁰⁰ J.S. Pasierb, *Katedra w Sewilli*, [w:] *idem, Kategoria przestrzeni*, Pelplin 2007, s. 106; *Święty i błazen...*, s. 156.

¹⁰¹ *Święty i błazen...*, s. 373.

¹⁰² *Ibidem*, s. 367.

¹⁰³ Zob. M. Heidegger, *Budować, mieszkać, myśleć...*, s. 334.

W adhortacji apostołskiej *Ecclesia in Europa* Jan Paweł II przypomina, że „człowiek nie może żyć bez nadziei”¹⁰⁴. To właśnie tajemnica nadziei stanowiła centrum życia Jana Góry, wielkiego duszpasterza młodzieży. Jego życie można, jak życie każdego dominikanina, opisać jako służbę Bogu, wyrażającą się poprzez miłość do Maryi i do Eucharystii, ale nade wszystko biografię ojca Jana należy czytać w perspektywie chrześcijańskiej nadziei. To ona nadała życiu zakonnika niesamowitą dynamikę, dzięki której z ekscentrycznego młodzieńca z długimi włosami, w czerwonych skarpetkach, dzinsach i szaliku, szokującego kościelne babcie, prowadzącego „diabelskie rekolekcje”, słynącego ze swego genetycznego samochwalstwa, swoistej Violetty Villas polskiego duszpasterstwa¹⁰⁵ – wyrasta mistyk.

Jaki mistyk? Mistyk zakochany w Janie Pawle, który jest „Papieżem ojca Jana”¹⁰⁶. Ten, który potrafi uczestniczyć, dzięki Janowi Pawłowi II, w wielkim misterium ojcostwa¹⁰⁷. „Wielbiciel Jana Pawła”¹⁰⁸, który trudny język Papieża potrafił przetłumaczyć i podać w przystępnej formie¹⁰⁹. Ten, który potrafił zbliżyć ludzi do Boga. Człowiek uzależniony Świętym Uzależnieniem – od Sensu, od Pana Boga¹¹⁰. Jak czytamy w opinii na temat ojca Jana, którą przekazała Natalia Chromińska: „Mówił pięknie i prosto o Bogu. Uczył brania odpowiedzialności, zarządzania, samorządności, konsekwencji, ustalał rytm, nie odpuszczał, nie tolerował zniechęcenia. Działał wciąż jak nakręcony, non stop nowe, odważne pomysły. Bardzo sobie cenię jego przywiązanie do piękna. Takie norwidowskie, które ma zachęcać do pracy”¹¹¹.

Ten szkic nie służy budowaniu pomnikowego obrazu dominikanina, który miał wielu przyjaciół, ale też potrafił do siebie zniechęcać; „umiał ludzi rozkochiwać w sobie, ale umiał też i gnoić”¹¹², jak wspomina Chromińska. Pragnę jedynie wskazać to, co ojcu Janowi (poprzez swoje naśladowanie Papieża i jego duchowości) posłużyło do osiągnięcia prawdziwej dojrzałości, do świętości, która jest właściwym celem chrześcijańskiego powołania.

¹⁰⁴ Jan Paweł II, *Ecclesia in Europa*, nr 10.

¹⁰⁵ Zob. *Góra albo jak...*, s. 142.

¹⁰⁶ *Święty i błazen...*, s. 218.

¹⁰⁷ Zob. J. Góra, *Ojciec*, s. 10.

¹⁰⁸ *Góra albo jak...*, s. 200.

¹⁰⁹ W ten sposób wspomina rekolekcje akademickie, prowadzone przez o. Górę w Krakowie, na podstawie *Mężczyznę i kobietę stworzył ich* Jana Pawła II, ojciec Mirek Nowak (zob. *Święty i błazen...*, s. 74).

¹¹⁰ Zob. *Góra albo jak...*, s. 85.

¹¹¹ *Święty i błazen...*, s. 120. Miłość do Cypriana Norwida słyhać chociażby w zaczerpniętym z autora *Promethidiona* tytule książki Jana Góry *Dopokąd idę*, określanej przez Jana Grzegorzycy jako „liryczny raport z ojca [Góry] wędrówek z młodzieżą z duszpasterstwa” (*Święty i błazen...*, s. 85).

¹¹² *Ibidem*.

**HOW ABOUT POPE IN THIS MISERABLE TIME? FATHER JAN GÓRA AND HIS
FASCINATION WITH THE SANCTITY OF JOHN PAUL II.
ON THE FIFTIETH ANNIVERSARY OF FR. JAN GÓRA'S ACCEPTANCE
TO THE ORDER**

Summary

The question asked by Martin Heidegger applies to every pope, who in the modern world is often seen as a Don Quixote in a white cassock, fighting against the dragon of nihilism. In this sketch, I'm trying to present the fascination with the person of John Paul II, which was recorded in two books-interviews that Jan Grzegorzczak conducted with father Jan Góra OP: *Góra albo jak wyżebrać niebo i człowieka. Rady ojca Jana spisane przez Jana Grzegorzczaka* (1999) and *Święty i błazen. Jan Góra w odsłonach Jana Grzegorzczaka* (2014). The Polish Dominican friar realized the teachings of John Paul II in his ministry, whom he consistently called John Paul the Great. The meetings of young people in Lednica, which were started by father Góra, are a spiritual monument to his fascination with the Pope, whose teachings were for him a recipe for holiness. This essay, written after the death of Jan Góra, is an attempt to answer the question – who is John Paul II according to Jan Góra?